Temat: **Obowiązek czy posłannictwo? Poglądy Tomasza Judyma na temat pracy lekarza(na podst. „Ludzi bezdomnych” S. Żeromskiego).**

ETOS 1) prawość moralna jakiejś grupy ludzi w określonym środowisku, oceniana poprzez zapatrywania i przekonania moralne uważane w tej grupie za normę (np. etos lekarski, nauczycielski, grupy etnicznej, wspólnoty religijnej, narodu); 2) faktyczne uznanie i praktykowanie powinności moralnej, a więc poprawność moralną rzeczywistego postępowania ludzi w świetle norm obiektywnie obowiązujących (…) *Encyklopedia PWN*

Poglądy Tomasza Judyma dotyczące obowiązków lekarzy poznajemy w roz.pt. *Mrzonki*. Bohater został zaproszony na spotkanie u doktora Czernisza. W czasie jego trwania wygłasza odczyt, który wzbudza ogromne kontrowersje zebranych.

Na podstawie poniższego fragmentu powieści odtwórz poglądy Judyma. Zwróć uwagę na reakcje lekarzy przysłuchujących się odczytowi.

„ Dr Tomasz zaczął czytać. We wstępie, ukutym robotą kowalską ze zdań i wyrazów pełnych erudycji, była mowa o współczesnym stanie higieny(…). Czytał o nowych usiłowaniach w sprawie dezynfekcji, stosowanych w szpitalach, które zwieǳił, o nowych środkach i zabiegach, na przykład o chinozolu, o przeróżnych stosowaniach sublimatu, o wszystkim, słowem, co z książek i czasopism obcych wygrabił. Zaczęło to poniekąd interesować słuchaczów. Ciekawość ich wzrosła, gdy opisywał nowe środki dezynfekcjonowania mieszkań prywatnych, jak niepolimeryzowany formaldehyd — i inne. — Ta kwestia wypełniła pierwszą część rozprawki. Na początku drugiej Judym zadał sobie pytanie, co nauka, tak barǳo w ogóle interesująca się sprawą zdrowotności, przedsiębierze dla higieny życia motłochu. Ażeby zbadać tę kwestię ze stron rozmaitych, zaczął opowieść o zjawiskach, które miał możność wiǳieć w Paryżu i gǳie inǳiej(…).. Była to długa historia. Słuchano jej z pewnym zajęciem.(…) I my mamy swój własny „Paryż” za murem powązkowskim⁶³ oraz ǳielnicę żydowską wcale nie gorszą od Cité des Khroumirs. Warto choć raz w życiu przejść się zaludnionymi ulicami w stronę żydowskiego cmentarza. Można tam zobaczyć wnętrza pracowni, fabryczki, warsztaty i mieszkania, o jakich się filozofom nie śniło⁶⁴. Można zobaczyć całe roǳiny sypiające pod pułapami sklepików, gǳie już nie ma ani światła, ani powietrza. W tym samym gnieźǳie kilku roǳin leżą stosy wiktuałów, załatwiają się rzeczy handlowe, przemysłowe, familĳne, miłosne i łotrowskie, praży się jadło na śmierǳących tłuszczach, kaszlą i plują suchotnicy, roǳą się ǳieci i jęczą przeróżni nieuleczalni wlokący kajdany żywota: Te miejsca odrażające wzdychają, gdy się przechoǳi. A jedynym na to wszystko lekarstwem jest antysemityzm. A na wsi? Czyliż nie jest zjawiskiem pospolitym lokowanie dwu roǳin z mnóstwem ǳieci w jednej izbie, a raczej w jednym chlewie folwarcznym, gǳie znajduje się spiżarnia, odgroǳona deskami, z kupą gnĳących ziemniaków i zbiorem żywności, jak kapusta, buraki itd.? Robotnicy nieżonaci (fornale), tak zwani stołownicy, mięso dostają tylko na Wielkanoc i Boże Naroǳenie, a tłuszcz w strawie okraszonej stęchłą słoniną, czyli tzw. sadłem, w homeopatyczneగ⁶⁵ dozie, gdyż przy większej ilości, z racji silnego odoru i smaku sadła, strawa nie byłaby jadalną. Specjalnego pomieszczenia dla siebie ci luǳie nie mają. Śpią w stajniach i oborach pod żłobami, ǳiewczęta zaś w jednej jakiejś izbie, nierzadko razem z kupą mężczyzn. U żonatych parobków w jednej izbie, wśród błota zalegającego od ścian na wiosnę, hodują się razem ǳieci i prosięta. Zgromaǳeni przyjmowali te wszystkie szczegóły w milczeniu, które nie wieǳieć co oznaczało.(…) . — Umiemy — mówił — pilnie tępić mikroby w sypialni bogacza, ale ze spokojem wyłączamy z zakresu naszego wiǳenia fakt przemieszkiwania ǳieci pospołu z prosiętami. (…) Kto z nas tu w Warszawie wdał się w to, jak mieszka roǳina żydowska na Parysowie?

— Co to ma być? — spytał prawie szeptem jakiś głos z głębi sali.

 — Ce sont des⁶⁶ flaki z olejem… — rzekł blondyn o twarzy Apollina, trąc swe binokle w rogowej oprawie.

Judym słyszał szyderczy ton i wiǳiał złe uśmiechy, ale brnął dalej w swoim podnieceniu: — Czy nie jest naszym obowiązkiem szerzyć higienę tam, gǳie nie tylko jej nie ma, ale gǳie panują stosunki tak okropne? Któż to ma czynić, jeśli nie my? Życie nasze całe składa się z pasma poświęceń. Wczesną młodość spęǳamy w trupiarni, a całość wieku w szpitalu. Praca nasza jest to walka ze śmiercią. Co może się porównać z pracą lekarza? Czy praca na roli, czy w fabryce, czy „zajęcie” urzędnika, kupca, rzemieślnika . nawet żołnierza? Każda myśl tutaj, każdy krok, każdy czyn, musi być zwyciężaniem ślepych i strasznych sił natury. Ze wszech stron, z oczu każdego chorego patrzy w nas zaraza i śmierć. Gdy zbliża się cholera, gdy wszyscy luǳie tracą rozsądek, zamykają w pośpiechu szachrajskie kramy swoje i uciekają, lekarz sam jeden iǳie naprzeciwko tej niedoli kraju. Wówczas dopiero widać jak w lustrze, czym my jesteśmy. Wówczas słuchają naszych rad, naszych zleceń, postanowień i rozkazów. Ale gdy mór przemĳa, plemię chlebożerne wraca do swego zgiełku i urząǳa się tak, jak z tym silniejszym w gromaǳie dogodniej. Rola nasza się kończy. Iǳiemy mięǳy tłum i zgaǳamy się z rozsądkiem stada. Zamiast ująć w ręce ster życia, zamiast według praw nieomylnej nauki wznosić mur odgraǳający życie od śmierci, wolimy doskonalić wygodę i ułatwiać życie bogacza, ażeby pospołu z nim ǳielić okruchy zbytku. Lekarz ǳisiejszy — to lekarz ludzi bogatych.

— Proszę o głos! — rzekł wysoki, chudy staruszek z faworytami białymi jak mleko. — Proszę o głos! — ostro, z niedbałością rzekł ów blondyn w binoklach, z lekka unosząc się na krzesełku w stronę gospodarza domu. Przez salę płynął szmer znamionujący głęboką niechęć. — Medycyna ǳisiejsza — ciągnął Judym — jako fakt bierze powód choroby i leczy ją samą, bynajmniej nie usiłując zwalczać przyczyn. Ciągle mówię o leczeniu nęǳarzy… W sali ktoś półgłośno się roześmiał. Szmer był coraz wyraźniejszy i niegrzeczny. — Ja tu nie mówię o nadużyciach ordynarnych⁶⁷, o praktykach przeróżnych lekarzy kolejowych, fabrycznych itd., lecz zawsze o położeniu higieny. Mówię o tym, że gdy człowiek pracujący w fabryce, gǳie po całych dniach płukał sztaby żelaza w kwasie siarczanym, w woǳie i wapnie gaszonym, dostaje zgorzeli płuc i uda się do szpitala, zostanie wykurowany jako tako, to ów człowiek wraca do tegoż zajęcia. Jeżeli pracownik zajęty w cukrowni przy wyrobie superfosfatu przez oblewanie węgla kostnego kwasem siarczanym, gǳie całe wnętrze szopy napełnia się parą kwasu siarkowego i gǳie gazy po spaleniu pikrynianu potasu wdychane wywołują zgorzel płuc — ulegnie tej chorobie, to po wypisaniu go ze szpitala wraca do swojej szopy(…).

— To rzecz jakiejś opieki nad wychoǳącymi ze szpitala, a bynajmniej nie lekarza… — rzekł gospodarz. Gdyby zaczął szukać miejsc odpowiednich dla swych pacjentów, byłby może ǳielnym filantropem, ale z wszelką pewnością złym lekarzem… — wołał ktoś inny. — Zawsze „opieka”, zawsze „filantrop” — bronił się Judym.

 — Nie jest moim zamiarem żądać, ażeby lekarz szukał miejsca dla swych uzdrowionych pacjentów. Stan lekarski ma obowiązek, ma nawet prawo zakazać w imieniu umiejętności, ażeby chory wracał do źródła zguby swego zdrowia.

— Dobre sobie! Znakomita idylla! Co też kolega!… — słychać było ze stron wszystkich. — To właśnie, coście tu szanowni koleǳy swoimi protestami stwierǳili, nazywam lekceważeniem i zgoła pomĳaniem przyczyn choroby, kiedy iǳie o luǳi biednych. My lekarze mamy wszelką właǳę niszczenia suteren, uzdrowotnienia fabryk, mieszkań plugawych, przetrząśnięcia wszelkich krakowskich Kazimierzów⁶⁹, lubelskich ǳielnic żydowskich. W naszej to jest mocy. Gdybyśmy tylko chcieli korzystać z przyroǳonych praw stanu, musiałaby nam być posłuszna zarówno ciemnota, jak siła pienięǳy… To rzekłszy Judym złożył zeszyt i usiadł. Nie był to wcale koniec odczytu. Istniała tam jeszcze część trzecia, zawierająca przeróżne liryczne projekty. Do wygłoszenia tego ustępu, odǳielonego w rękopisie trzema gwiazdkami, dr Tomasz nie czuł się na siłach, formalnie tchu nie miał (…).

**Wnioski**